

**Renata Lis**

**POLIAMO**

Zgodnie z zasadą *zero waste*, sformułowaną w XVII wieku przez filozofa Johanna Clauberga w rozprawie *Disputatio theologica practica de conscientia*<sup>1</sup>, sztuka ta rezygnuje z tworzenia postaci na swój jednorazowy użytek, korzysta za to z tych, które już wcześniej powołało do istnienia życie. Występujące w niej osoby żyły naprawdę: rosyjski pisarz i poeta Iwan Bunin, jego żona Wiera Muromcewa, pisarka Galina Kuzniecowa i śpiewaczka Margarita Stiepun. Po rewolucji październikowej cała czwórka jako *bywszyje inteligientnyje ludi* znalazła się na emigracji, a Paryż i Grasse to autentyczne dekoracje z teatru ich życia. Prawdziwy jest też dramat – ze wszystkimi jego obrotami – który się w tych dekoracjach rozegrał między rokiem 1926 a 1942. Z dzienników Bunina, Muromcewej i Kuzniecowej z tamtego okresu zaczerpnięto osnowę i charakterystyczne szczegóły. Sztuka nie ma jednak charakteru dokumentalnego, a jej zasadnicza treść jest dziełem wyobraźni. O ile bowiem sam przebieg zdarzeń można bez problemu zrekonstruować w oparciu o źródła, o tyle najciekawsze punkty tej historii ukryte są w głębokim cieniu: nie wiadomo, jak przebiegały najważniejsze rozmowy; nie wiadomo, co czuli i myśleli ich uczestnicy. Właśnie w te ciemne, nieme miejsca, zdjęte z osi czasu i oczyszczone jak preparat pod szkłem, przyjdzie nam się zagłębić, rozświetlając ich geometrię – światłem z innej czasoprzestrzeni. Proceder ten również można nazwać rekonstrukcją – przy założeniu, że rekonstrukcja zawsze jest konstrukcją, a jej prawdziwą stawką nigdy nie jest przeszłość.

---

<sup>1</sup> „Nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę” (łac.: *Entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*).

## **SKŁADNIKI PRZEDSTAWIENIA**

Zróznicowany biologicznie i kulturowo materiał ludzki do przetworzenia:

MĘŻCZYŻNA

KOBIETA

DZIEWCZYNA I

DZIEWCZYNA II

Osobowe formy sceniczne do aranżacji uczestniczącej:

IWAN – pisarz rosyjski, pięćdziesięcioletni („może się podobać”):  
szczupłe, proporcjonalne, w miarę muskularne ciało.

WIERA – żona, po czterdziestce („dojrzała”): raczej się zaopiekuje niż  
uwiedzie.

GALA – pisarka rosyjska, trzydziestoletnia, „kobieca” (z marzenia  
starszych panów o wiecznej kobiecości): długie lub półdługie włosy,  
sukienka, miękkie ruchy.

MARGOT – śpiewaczka rosyjska, więcej niż trzydziestoletnia, „męska”  
(jak z koszmaru konserwatysty, ale nie karykatura): w ruchach  
powinno być widać nietypową dla kobiet swobodę (jako przejaw braku  
potrzeby podobań się).

A także:

GŁOS MĘSKI

GŁOS KOBIECY

PIERSI

BISKUP

Rzecz dzieje się współcześnie – w teatrze.

## WYKAZ SCEN

SCENA PIERWOTNA	5
IWAN I WIERA	9
SCENA ZBIOROWA	19
WIERA I MARGOT	25
INTERLUDIUM. IWAN	32
MARGOT I GALA	33
JESZCZE RAZ MARGOT I GALA	40
MIĘDZY PIERSIAMI	42
INTERLUDIUM. GALA	44
GALA I IWAN	44
PO RAZ TRZECI MARGOT I GALA	52

## SCENA PIERWOTNA

*Okrągły stół, cztery fotele. MĘŻCZYZNA, KOBIETA, DZIEWCZYNA I i DZIEWCZYNA II siedzą. Na stole leżą pliki kartek. Każda z osób bierze po jednym, zaczynają przeglądać.*

MĘŻCZYZNA (*kartkuje, mruczy do siebie*)

No, nie powiem, nie powiem.... Kryzys wieku średniego... banał... ale nietypowo rozwiązany. Całkiem interesujące.

KOBIETA (*zatoniona w lekturze, do siebie*)

Co, co? Czy ja dobrze widzę? Poliamoria jakaś... i jakby *à la russe*? W starych dekoracjach... Ktoś tu nieźle pojechał... Ale w sumie... czemu nie? Przynajmniej nie będzie nudno. Czegóż takiego jeszcze nie grałam.

MĘŻCZYZNA

Ciekawe zadanie – wchodzę do sypialni i mówię jej, że kocham tę dziewczynę, że będzie z nami mieszkać...

KOBIETA

Ciekawe zadanie – wchodzę do sypialni i mówię mu, że kocham tę dziewczynę, że będzie z nami mieszkać...

MĘŻCZYZNA

Mogę to zrobić na lirycznie, odwołać się do jej uczuć... Albo władczo, z pozycji autorytetu...

KOBIETA

Mogę to zrobić na lirycznie, odwołać się do jego uczuć... Albo władczo, z pozycji autorytetu...

MĘŻCZYŻNA

Ona zacznie płakać...

KOBIETA

On zacznie płakać...

*Nagle zaczynają słyszeć się nawzajem.*

MĘŻCZYŻNA

Co? Co powiedziałaś?

KOBIETA

Dobre to jest. Ciekawe. Wezmę IWANA. Już prawie widzę, jak to zagram.

MĘŻCZYŻNA (*wstaje, odchodzi od stolika*)

Oszalałaś chyba. IWAN jest dla mnie, jestem mężczyzną. Ty weź WIERĘ, to jest rola dla kobiety.

KOBIETA (*wstaje*)

Zaraz, zaraz. Kto tak powiedział? Scenariusz niczego nie przesądza. Chcę zagrać IWANA. Czuję go. Wchodzę do sypialni i mówię do ciebie (*gra*): – Nie powiedziałam ci o tym wcześniej, Wieroczko, a teraz jest już za późno i bardzo obawiam się twojej reakcji. Za nic nie chciałabym cię zranić, ale zrozum, sprawy zaszły tak daleko, że nie mam już odwrotu, ani sił, by dalej to przed tobą ukrywać... Kocham tę dziewczynę... – Widzisz to?

MĘŻCZYŻNA

Normalnie ci odbiło. Tylko ja mogę być IWANEM, bo to ja jestem mężczyzną. Czego nie rozumiesz? Ty jesteś kobietą, tak? Ko-bie-tą. Więc to ja wchodzę do sypialni i mówię do ciebie (*gra*): – Słuchaj, Wiera, mam ci coś do powiedzenia, tylko bardzo cię proszę, nie histeryzuj. Między nami niczego to nie zmienia, OK? Kocham tę dziewczynę i ona tu zamieszka... – Widzisz to?

KOBIETA

Ojoj. Ależ to jest słabe. Serio tylko na to cię stać?

MĘŻCZYŻNA

Słabe. Bo ty tak uważasz, co? I pewnie myślisz, że mnie to obchodzi. Nie rozśmieszaj mnie. Ty i ten twój sentymentalizm. Idealnie nadajesz się na WIERĘ. Bo jesteś kobietą. Babą jesteś, rozumiesz? Nie przeskoczysz tego, choćbyś nie wiem jak się starała... (*pod nosem*) albo zesrała.

KOBIETA

Co powiedziałaś?

MĘŻCZYŻNA

Nie masz pojęcia, jak funkcjonuje mężczyzna. To są obiektywne ograniczenia.

KOBIETA

Ależ mam, mam. Pierwsze przykazanie marksizmu-seksizmu: granice mojego siusiaka wyznaczają granice mojego świata. Biedaku. Zapytajmy w takim razie, co o tym myśli młodzież. (*do DZIEWCZYNY I*) Nie uważasz, że moja wersja IWANA jest lepsza? A ty jak byś go zagrała?

*DZIEWCZYNA I odkłada scenariusz i chce odpowiedzieć, ale MĘŻCZYŻNA nie dopuszcza jej do głosu. DZIEWCZYNA I patrzy na DZIEWCZYNYĘ II, wymieniają spojrzenia.*

MĘŻCZYŻNA (*wpada w furję*)

Nijak by nie zagrała, bo to nie jest rola dla niej. Tak samo, jak nie jest dla ciebie. Baby grają baby, czy to tak trudno zrozumieć? Nie próbujcie mi tu obalać cywilizacji. Ty będziesz WIERA, a ona (*do DZIEWCZYNY I*) będzie tą trzecią.

*DZIEWCZYNA II niepewnie macha ręką – „daje znaki” – ale nikt oprócz DZIEWCZYNY I nie zwraca na nią uwagi, jakby była powietrzem.*

MĘŻCZYŻNA

Chyba wyrażam się jasno?

KOBIETA

„Chyba wyrażam się jasno”. Co to za ton. Czomolungma pychy. A kim ty jesteś, *mein kleiner – bardzo kleiner – führer*, żeby przydzielać nam role? Nie jesteś autorem tego scenariusza, o ile wiem. Autorką też nie. Ani reżyserem. Jesteś tylko tworzywem, tak jak my wszystkie. Kawałkiem wosku do ugniatania. To są podstawy zawodu aktorki, musiałeś o tym słyszeć. Ja pierwsza zgłosiłam się do roli IWANA, dlatego ją zagram. Zresztą wszyscy na tym zyskamy, bo mój IWAN będzie ciekawszy. Podoba mi się jego pozycja w tej historii. To, że cały świat musi się dostosować do jego nowej miłości. Wynaleźć wieloformę dla jego uczuć. Wszyscy mają z tym problem, tylko nie on – to naprawdę fascynujące. Ciekawe, jak rozegra sprawę z WIERĄ? W szczegółach jeszcze tego nie wiem – to wszystko jest dopiero do odkrycia. Przykro mi, jak to się mówi – a naprawdę wcale mi nie przykro. Cieszę się jak chuj. To będzie nowe doświadczenie, wspaniałe



aktorskie wyzwanie. Czuję, że po tej roli będę inną osobą. Ty bierz WIERĘ i zacznijmy w końcu pracować, OK? Przecież ona otwiera przed tobą niesłychane możliwości. Pomyśl o niej, kiedy płacze. Czujesz to? Jak ci z tym jest? Znasz taki ból? Musisz go gdzieś w sobie mieć. Kop, aż znajdziesz. To cię zmieni. Albo przekonaj mnie, że będziesz lepszym IWANEM. W ostateczności możemy negocjować. Trzeciego wyjścia nie widzę.

MĘŻCZYZNA (*podwija rękawy, zaciska pięści, z furią podbiega do stolika i kopniakiem go wywraca, rycząc na cały głos*)

Powiedziałem, kurwa, że to ja będę IWANEM! Teraz rozumiecie, suki?!

## **IWAN I WIERA**

*Paryż. Mieszkanko w Passy. Noc. Mała sypialnia, łóżko, może być toaletka z lustrem. W rogu, pod „sufitem”, ikona Bogomatier’ Władimirskaja, przed nią lampka oliwna. WIERA w nocnej koszuli, IWAN wchodzi ubrany tak, jakby dopiero wrócił z miasta.*

WIERA

Jan, czemu się nie rozebrałeś? Co się stało? Znowu tak późno wracasz...

IWAN

Wieroczko...

WIERA

Ja cię o nic nie pytam, wiesz? O nic. Nic nie musisz mi mówić. Ale czekałam na ciebie w takim napięciu, że nie mogłam zasnąć. Jestem tak strasznie zmęczona...

IWAN

Dlaczego nigdy o tym nie pomyślałem? Powinienem był wyobrazić sobie, co przeżywasz. Tyle fabuł, tyle kobiet przeszło przez moją głowę, tyle uczuć z najsubtelniejszymi odcieniami... Moja legendarna intuicja, moja empatia, która podobno nie zna granic płci... Za to mnie wielbią i chwala, a tymczasem, okazuje się, to wszystko jest nic niewarte. Bo ty tu na mnie czekasz w tym pustym łóżku i umierasz z niepokoju, a ja o tym nie pomyślałem. Marny ze mnie pisarz, Wieroczko. Marna wyobraźnia, marne serce. A teraz jeszcze zabrakło mi słów i zupełnie nie wiem, jak ci powiedzieć...

WIERA

Jan, nic nie mów. Nie trzeba. Ja wszystko wiem. Zina mi opowiada – znosi mi wszystko, co o tobie mówią na mieście. Ja nie chcę tego słuchać, ale ona i tak mówi wszystko. Niczego mi nie oszczędza. Kroci mi serce tęnym nożem i nawet tego nie widzi.

IWAN

Więc już wiesz?

WIERA

Wiem, Jan, wiem. Że musisz stale być trochę zakochany, że potrzebujesz tego lekkiego rauszu, musisz go czuć codziennie, bo inaczej nie chce ci się żyć i nie możesz pisać. Kiedyś byłeś pijany mną, ale to się skończyło – zwietrzałam ci, jak szampan w nadpitym kieliszku. To boli, ale przywykłam. Skoro wyszłam za pisarza, poetę, muszę to unieść. Sama chciałam, tak wybrałam, mimo że ojciec mnie

ostrzegał. Zina mówi, że ty po prostu kochasz świat, kochasz życie, a ludzie są dla ciebie tylko częścią tej wielkiej całości, reprezentują coś szerszego. Nie jestem pewna, czy ją rozumiem. To dla mnie za trudne.

IWAN

Więc nie wiesz...

WIERA

Wiem wszystko. O tych młodych, coraz młodszych dziewczynach z Rosji, które zabierasz do kina i na kolację do La Coupole. Że chodzisz do tego hoteliku na godziny, ulica George Sand, pod dwudziestym trzecim, tam gdzie w suterenie dają prawdziwe rosyjskie obiady. O tym też wiem, widzisz? Wiem nawet, że kupujesz im perfumy – pachniesz nimi, kiedy wracasz. Twoje ubranie, włosy. Nie wiedziałaś? Nawet teraz... Co to jest? La Rose de Rosine? Taka słodka, pudrowa nutka... Dobre dla dziewczyny. Sam wybierałaś? Masz gust. A przecież tak się boisz kwiatów, boisz się je kochać, żeby nie oszaleć od tego piękna, które umiera na naszych oczach...

IWAN

Wiero, ja... nie mam słów. Nie wiem, jak ci powiedzieć...

WIERA

Nie mów, Jan. Przecież widzisz, że wiem. Ja się pogodziłam. Może to wpływ tej ikony (*pokazuje*), ale pogodziłam się, rozumiesz? Częściej teraz chodzę do cerkwi, tej naszej, na rue Daru. Batiuszka nas pamięta – to ten sam, który dawał nam ślub. Jest dla mnie dobry.

IWAN

Wiero, ty nie wiesz. Nie wiesz, kochana, niczego. A ja ci to muszę powiedzieć – jak okrutna Zinaida – bo już dłużej nie mogę tak żyć.

Muszę cię zranić, bo dłużej tego nie wytrzymam. Jestem słaby i nie podobam się sobie, ale uwierz – tym razem mnie to pokonało. Myślałem, że nad wszystkim panuję, że będzie tak jak zawsze – kilka tygodni i po sprawie, nie ma o czym mówić. *(pauza)* Kocham tę dziewczynę...

*Cisza.*

IWAN

Milczysz? Błagam, odpowiedz. Powiedz cokolwiek. Niech zobaczę, że nie umarłaś przeze mnie.

WIERA

Ale jak... Jan, ja nie wiem... *(po chwili)* Czy to znaczy, że chcesz mnie zostawić?

IWAN

Nie! Nigdy. Jak bym mógł cię zostawić? To niemożliwe. Jesteś częścią mnie, moim oparciem, schronieniem. Tlenem, którym oddycham. Religią. Bez żadnej przesady. Jesteś tym, co mam najlepszego. Rozstać się z tobą to dla mnie to samo, co rozstać się z życiem. Między nami – czy raczej w moim stosunku do ciebie – nic się nie zmieniło i nigdy się nie zmieni. Kocham cię tak, jak kochałem. To jest na zawsze. My dwoje jesteśmy na zawsze – dopóki śmierć nas nie rozłączy. Pamiętasz? Przysięgaliśmy sobie u twojego batuszki. Wszystko, co tam mówiłem, było prawdą, nie kłamałem. Jestem ten sam.

WIERA

Ale kochasz tę dziewczynę... tak powiedziałaś. Kto to? Znam ją?

IWAN

To Gala. Galina Kuzniecowa, po mężu Pietrowa. Ewakuowali się z Krymu z armią Wrangla, najpierw mieszkali w Pradze. Była raz u nas, może pamiętasz? Przyniosła mi paczkę od tego sławisty z Uniwersytetu Karola, rozmawialiśmy chwilę. To było dawno, ze trzy lata temu. Spotkaliśmy ich w tym roku na plaży w Cannes – ją i tego Pietrowa, jej męża. Ponury typ. Porywczy i zazdrosny. Oficer. To już na pewno pamiętasz, przedstawiła się nam, parę chwil postaliśmy z nimi. Tak zabawnie się jąkała, a im dłużej trwała rozmowa, tym jąkała się bardziej. Jest poetką, pisze. W Pradze studiowała literaturę. Spotykałem się z nią na Riwierze, tylko parę razy, a potem tu, w Paryżu... ostatnio już codziennie. Chciała się ode mnie uczyć, rozmawialiśmy o literaturze, godzinami. Zawsze mnie rozumiała. Wszystko, wszystko do ostatniego niuansu, a nawet widziała w moich wierszach więcej, niż ja sam w nich widziałem. Patrzyła na mnie z podziwem tymi swoimi fiołkowymi oczami, czytałem w nich miłość, aż nie wiadomo kiedy coś w nas przeskoczyło, obróciło się i raptem słowa pomieszały się z ciałami, ręce z nogami, papier z pościelą... Najpierw tylko trzymałem ją za rękę, tę samą, w której ona trzymała moją książkę, miała takie ciepłe ramiona, takie miękkie, duże, jakie powinny mieć kobiety, utonąłem w nich... (*otrząsa się*) Kocham tę dziewczynę... Wieroczko, ja... nie mogę bez niej żyć.

WIERA

Jan, ale jak to...?

IWAN

Słyszę. Sam słyszę, jak to brzmi. Ten okropny banał – (*przedrzeźnia*) „nie mogę bez niej żyć”. Bardzo zła literatura, po prostu dno, a ja podobno jestem dobry w tym, co robię, mówią, że mam styl, umiem znaleźć nieużyte słowa, podziwiają mnie za to. (*wykrzykuje szyderczo*) Oto wielki mistrz prozy rosyjskiej, Iwan Aleksiejewicz Bunin, daje ciała

w tym, w czym rzekomo jest najlepszy. ON NIE MOŻE BEZ NIEJ ŻYĆ. Mój Boże, jestem taki żałosny... (pauza) Żałosny grafoman, który „ugania się za młodszą”. Zasluguję na twoją pogardę.

WIERA

Już od dawna mnie nie pragniesz. Wiem, postarzałam się. I to wszystko, przez co przeszliśmy: ucieczka z Moskwy, potem Odessa, Sztambuł, Sofia, Paryż... odcisnęło się na mnie, złamało. Moje ciało jest jak łachman, który ktoś wyrzucił na paryski śmietnik, już niepotrzebne. Nic dziwnego, że nie chcesz mnie dotykać. Kiedyś we mnie tonąłeś, mówiłeś, że przypominam ci Madonnę z obrazu Filippino Lippi. W Egipcie, na Cejlonie nieraz przez cały dzień nie wychodziliśmy z sypialni... już zapomniawszy. A Cwietajewa do dzisiaj pamięta moje oczy, pisała mi o tym niedawno: „Pani ma kozie oczy”. Dobrze, że dzisiaj nie może w nie spojrzeć. Przeraziłaby się.

IWAN

Wiero, ja nie mam nic na swoją obronę, zupełnie nic. O jedno cię proszę – nie wiń siebie. Tylko ja ponoszę odpowiedzialność – jeśli ktoś w ogóle jest tu winny, to tylko ja. Pamiętaj. Ale też postaraj się zrozumieć. Ja też się postarzałem, większa połowa mojego życia jest już za mną i nie wiem, ile lat dzieli mnie od zimnej, ciemnej jamy w ziemi. Dwa, dwanaście, dwadzieścia? Wszystko to być może. Wiesz, czym jest młode ciało kobiety dla mężczyzny w moim wieku? Ona jest dla mnie ciałem świata – soczysta, jędrna, jakby zielona. Pachnie ciepłym rosyjskim chlebem, takim prawdziwym, którego tutaj nie można dostać za żadne pieniądze. Jak to życie, które mnie opuszcza. (po chwili) Wy, kobiety, macie łatwiej – wasza łączność z życiem jest bezpośrednia i nic jej nie narusza. Nawet jeśli nie rodziłaś, twoje ciało ma w sobie tę możliwość. My jesteśmy odłączeni, z wiekiem czuję to coraz mocniej – odłączeni. Tylko poprzez kobietę możemy wyjść z tej

izolacji, przyłączyć się znowu. Przy Gali – między jej piersiami, udami (*WIERA zaczyna płakać, kładzie się na łóżku*) – zapominam o śmierci: na krótką, ale nieskończenie głęboką chwilę. Wiesz, jak się boję śmierci. Czuję ją w każdej minucie, ten paniczny strach mnie nie opuszcza. Tylko wtedy, kiedy ona jest przy mnie blisko, potrafię o nim zapomnieć.

WIERA

Czasem bym wolała, żebyś nie był ze mną taki szczery.

IWAN (*siada przy niej, obejmuje*)

Kocham cię, Wiero.

WIERA

Jan, ja nie rozumiem. Nic w ogóle. Mówiłeś, że jestem twoim życiem, a jednak to ona chroni cię przed śmiercią... To co jest prawdą? Chcesz, żebym była teraz twoją matką, a ona będzie twoją nową żoną, tak? Zgubiłam się w twoich słowach jak w briańskim lesie, zaplątałam we własnych uczuciach. Nic już nie wiem. Boję się.

IWAN

Jest tak, jak mówiłem. My, pisarze, mamy szerokie serca – szerokie i pojemne. Przecież wiesz. Może to choroba zawodowa, a może dar, trudno powiedzieć, zresztą to nieważne. Tyle ludzkich światów przez nas przechodzi, tyle uczuć, że serce nam się od tego rozszerza i potrafi zmieścić więcej niż jedną miłość naraz. (*z zapalem*) To jest tak, jak w matrioszce: jest jedna miłość, ta największa, a w niej inna, mniejsza, a w tej innej znowu inna, i tak dalej. Jeśli kocham też Galę, to nie znaczy, że kocham ją twoim kosztem. Niczego ci nie odbieram. Ty jesteś największa, najważniejsza, to w mojej miłości do ciebie mieszczą się te inne, mniejsze. To moja miłość do ciebie jest matką wszystkich

innych miłości, to ona je wszystkie umożliwia. Rozumiesz? (*po chwili, innym tonem*) Z drugiej strony od dawna pociąga mnie buddyzm. Tołstoj ma dużo z tego, to mnie najbardziej w nim zachwyca. Czasem żałuję, że nie zamieniłem całego swojego życia w płomień pracy, że nie żyję tak, jak zaleca Budda. Miałbym spokój, a ty miałabyś ze mną mniej zmartwienia. Ale jako Budda niczego bym nie napisał, jestem tego pewien. Niestety daleko mi do Tołstoja, nie mam jego mocy – całą moją elektrownią jest moje biedne serce.

WIERA (*po dłuższej chwili*)

Jak my będziemy teraz żyli, ty i ja?

IWAN

Z nią. Będziemy żyli z nią. Wszystko przemyślałem. Ona tu zamieszka. To jedyne wyjście. Poznasz ją, na pewno się polubicie. Jest spokojna, cicha, nie *moderne*. Żadna paryżanka. Normalna dziewczyna z Kijowa. Dorastała nad Dnieprem. Dogadacie się, jestem pewien.

WIERA

Tutaj? Ale jak? Tu jest tak mało miejsca, ledwo my dwoje się mieścimy. Ja sobie tego nie umiem wyobrazić, Jan. Gdzie ona będzie spała? Gdzie ty będziesz spał? Jak będą wyglądały nasze poranki, wieczory? Będziemy wpadać na siebie w korytarzu zaspani, rozczochrani, nieumyjni, będziemy widzieć się nawzajem i ocierać się o siebie w piżamach i koszulach, szlafrokach... A łazienka... jej szczotka do włosów obok mojej... jej włosy... mydło... bielizna na sznurku: biustonosz, majtki, pończochy... Jej sukienki w naszej szafie, płaszcz w przedpokoju, buty... zapach... A przy stole? Jak będziemy patrzeć sobie w oczy, o czym rozmawiać nad talerzem zupy? My wszyscy, ale zwłaszcza ja z nią? I jak ja będę rozmawiać z tobą, kiedy zawsze będą



z nami cudze uszy, cudze oczy? Czy ty to sobie wyobrażasz? Czy pomyślałeś...?

IWAN

Nie martw się. Wejdzie życie i wszystko się ułoży, zobaczysz. Ciebie to też uszczęśliwi – kiedy ja będę czuł się lepiej, kiedy będę się mniej bał, na ciebie to też dobrze wpłynie, na ciebie też spłynie moje szczęście, mój spokój, będziesz czerpać z mojej dobrej energii. Będę miał jej teraz mnóstwo, ogrzejemy się nią oboje i zapomnimy o depresji, ja i ty. Potem może wyjedziemy we trójkę na Riwierę, wynajmiemy dom, będzie więcej miejsca. Na razie jakoś się przemęczymy w tym Paryżu. Grunt to dobra wola. Nie uprzedzaj się. Ja już nie daję sobie rady bez Gali, mówiłem ci, umieram z tęsknoty, kiedy jej nie widzę, ale przede wszystkim ona już nie może mieszkać z Pietrowem, bo on ją zabije – ją i siebie. Bez mojej pomocy ona zginie. Potrzebuje mnie. Nikogo innego tu nie ma.

WIERA

Jan, ale ludzie. Co z ludźmi. Zina. Cały nasz Paryż. Wszyscy się dowiedzą, już Zina o to zadba. Oni mnie znają z Moskwy, znają moją rodzinę, ojca. To przecież wstyd, upokorzenie. Jak ja im wszystkim w oczy spojrzę? Co im powiem? Przecież nie rozumieją. Będą wiedzieli swoje – że wzięłeś sobie kochankę, która mogłaby być naszą córką, i wprowadziłeś ją do domu, w biały dzień, czego, zauważ, nikt nie robi. Nikt. Gdybyśmy żyli w Moskwie, ty też byś tego nie zrobił. Nie ośmieliłbyś się, zresztą mój ojciec by ci nie pozwolił. Ludzie powiedzą, że obraziłeś mnie, poniżyłeś. Że mnie nie kochasz i nie szanujesz. Że podeptałeś cześć i honor córki profesora Muromcewa. Więcej nawet – że w mojej osobie podeptałeś Białą Rosję, jej tradycję i pamięć, złamałeś prawo ludzkie i boskie, jak bolszewik, czekista. Będą mną gardzić, albo co gorsza się nade mną litować, a ciebie postawią w

jednym rzędzie z Leninem i Dzierżyńskim i znienawidzą. Nie wytłumaczę im, zresztą jak w ogóle o tym rozmawiać? Nie dam sobie rady, wstyd i łzy mi nie pozwolą. Jan... ja tego nie chcę. Słyszysz? Nie chcę.

IWAN (*miętko*)

Będzie tak, jak mówię.

WIERA

Tak. (*po chwili*) Nie.

IWAN (*miętko*)

Tak.

WIERA (*do siebie*)

Nie.

*Przez ich sypialnię przechodzi nago DZIEWCZYNA I, IWAN i WIERA na nią nie patrzą, ona na nich też nie. Potem zapada ciemność, w której może być słycać – dochodzący z daleka, tak żeby powstało akustyczne wrażenie rozszerzonej przestrzeni: szerokiej przestrzeni poza teatrem – romans Rachmaninowa do słów Bunina „Nocz’ pieczalna” (op. 26, nr 12), ale w instrumentalnej wersji bez słów (słowa pozostaną w domyśle), np. w wykonaniu Władimira Aszkenazego<sup>2</sup> (czas trwania: około 1’50’’):*

Ночь печальна, как мечты мои.

Далеко в глухой степи широкой

Огонёк мерцает одинокий...

---

<sup>2</sup> Do odsłuchania pod adresem: [https://www.youtube.com/watch?v=YOWw\\_HwJqVc](https://www.youtube.com/watch?v=YOWw_HwJqVc) (Photios) lub [https://www.youtube.com/watch?v=YOWw\\_HwJqVc](https://www.youtube.com/watch?v=YOWw_HwJqVc).

В сердце много грусти и любви.

Но кому и как расскажешь ты,  
Что зовёт тебя, чем сердце полно!  
— Путь далёк, глухая степь безмолвна.  
Ночь печальна, как мои мечты.

### **SCENA ZBIOROWA**

*Trochę później. Miasteczko Grasse na południu Francji, zrujnowana „prowansalska” willa. Jadalnia – duży stół w stylu rustykalnym, nakryty do obiadu. Talerze, sztucce, solniczka, koniak Martell, kieliszki, wazon z różami. Śródziemnomorski upał, który widać w strojach i zachowaniu. IWAN i GALA siedzą za stołem: Iwan pośrodku, GALA po jego prawej stronie. Rozmowa trwa już od jakiegoś czasu, wygląda to i brzmi nieco nadrealistycznie.*

IWAN

Przez całe życie wzbraniałem się przed miłością do kwiatów. Czułem, że jeśli się poddam, natychmiast zostanę męczennikiem. Wystarczy, że na nie spojrzę, a już cierpię: i co ja mam zrobić z tą ich urodą? A jak tylko poczuję zapach skórki pomarańczy, zaraz mam przed oczami zimę na Capri, zgaszony blask morza, nad którym wyje *tramontana*, i sady, gdzie w bladym słońcu dojrzewają pomarańcze, w półśnie, drzemiąc... Nie, życie na świecie jest dla mnie udręką. Wszystko mnie dręczy swoją cudownością.

GALA

Codziennie rano ścinam róże, są nimi oplecione wszystkie żywopłoty. Wyrzucam z nich zielone żuczki, które wyjadają środek kwiatu. Jednak to miło mieć kwiaty na stole, prawda?

IWAN

To na nic. Kwiaty, trawa, żuczki – wszystko żyje tam, gdzie się Panu Bogu podoba. Nic na to nie poradzisz. Ale to dobrze, że zajmujesz się estetyką. Choć z drugiej strony, prawdziwe życie nie na tym polega. Życie jest wtedy, kiedy coś mgli się niewyraźnie za Arbatem, zapada wieczór, kawki już się pousadzały na krzyżach cerkwi, szuba ciąży, kalosze... Właśnie to. I żeby tak napisać.

GALA

A jednak pisze pan tylko o miłości.

IWAN

Nie wiem, czy potrafię ci to wytłumaczyć... czy mnie dobrze zrozumiesz. Idzie mi o to, że z upływem lat, a szczególnie ostatnio, czuję w sobie coś takiego... – nie śmieję się – jakby... petrarkizm i laurowość. To jest takie uczucie, jakby wszystko, co piękne, co kobiece, wcielało się we mnie...

*Wiera wchodzi z półmiskiem z ratatujką na zimno.*

WIERA

Nie wiem, czy ten półmisek jest wystarczająco piękny i kobiecy, żeby się w ciebie wcielić, ale może zrobisz dla niego miejsce na stole, Lauro-Petrarko Aleksiejewiczu.

IWAN

No i po co ta zgryźliwość? *(wstaje i robi miejsce dla półmiska)* Bądźmy dla siebie życzliwi. Życzliwość nic nie kosztuje, a w naszej sytuacji może bardzo ułatwić życie.

WIERA *(nakładając ratatuję IWANOWI i sobie)*

W naszej sytuacji, skoro już o niej wspominasz, Françoise będzie sprzątać i gotować od przyszłego tygodnia, dzisiaj ją umówiłam. Do tego czasu musimy sobie radzić sami.

*WIERA zajmuje miejsce po lewej stronie IWANA. IWAN wstaje i nakłada ratatuję GALI.*

GALA

Dziękuję panu, Iwanie Aleksiejewiczu.

WIERA

Jan, czy możesz podać mi sól?

*IWAN podaje WIERZE solniczkę.*

GALA

Czy ja też mogę prosić, Wiero Nikołajewna?

WIERA

Ależ proszę, Galino Nikołajewna *(przestawia sól w pobliże IWANA, poza zasięgiem GALI)*.

*GALA wstaje i chce sięgnąć po solniczkę. IWAN ubiega ją – podnosi się i jej podaje. Wszyscy troje jedzą w ciszy.*

IWAN

Dzisiaj ma przyjechać do nas siostra Stiepuna, Margarita Augustowna. Pamiętasz ją, Wiero? Byliśmy u nich z wizytą w Berlinie. (*do GALI*) Margot jest śpiewaczką. Ma tylko trochę więcej lat od ciebie. Polubicie się. Będzie tu dawać jakieś recitale, zdaje się, w Nicei i w Cannes. Przez ten czas pomieszka z nami. Jej brat po rewolucji lutowej był ministrem wojskowości, ale to filozof. Filozof i krytyk. Bardzo sensownie o mnie pisał. Stara szkoła.

WIERA

Oczywiście, że pamiętam małą Margot. To cudownie, że przyjedzie. Nareszcie zamieszka z nami ktoś z naszej sfery, będzie z kim porozmawiać. Brakuje mi tamtego życia, które prowadziliśmy w Moskwie na Powarskiej, ludzi z towarzystwa, którzy nas odwiedzali. Niestety rewolucja zabrała nam wszystko, dzisiaj jesteśmy nędzaczami. Genealogia Muromcewów już nikogo nie obchodzi, a przecież nasz ród wywodzi się z wczesnego średniowiecza, aż z samego Muromu. Tata miał to wszystko udokumentowane, ale musiał spalić papiery, bo ludzie Lenina by go rozstrzelali. (*po chwili*) A jaka jest pani genealogia, Galino Nikołajewna?

IWAN

Wiero. Nalegam, żebyś przestała. Opamiętaj się.

WIERA

Ależ czemu, co w tym złego? Pytam Galinę Nikołajewną, jaka jest jej genealogia. Nie znam zbyt dobrze małosyjskich realiów. (*do GALI*) Gdzie się znajdowała rodowa siedziba Kuzniecowych, główny majątek

pani rodziców? Gdzie mieli państwo swój miejski dom w Kijowie, może przy Krieszczatiku<sup>3</sup>?

*GALA i WIERA mierzą się wzrokiem.*

GALA

Wychowałam się w Peczersku nad Dnieprem, w niewielkim drewnianym domu z gankiem. To stara dzielnica Kijowa. W ogrodzie rosły bzy, białe i lila. Mamy korzenie rosyjskie i polskie, zapewne szlacheckie, przynajmniej częściowo, ale nikt już o tym nie pamięta. Od średniowiecza zegar bardzo poszedł naprzód, Wiero Nikołajewna MUROMCEWA. Taka jest moja genealogia.

IWAN

Gala, naprawdę nie musisz.

GALA

Nie mam nic do ukrycia. Nie wstydzę się tego, kim jestem. Przeciwnie – jestem dumna, że nie muszę opierać poczucia własnej wartości na cudzych zasługach ze średniowiecza.

IWAN (*stara się rozluźnić atmosferę*)

A mnie się bardzo podoba, że historia naszego rodu jest zapisana w *Powszechnym herbarzu rodów szlacheckich Imperium Wszechrosyjskiego*, dokładnie na piętnastej stronie księgi siódmej, wśród znakomitej szlachty woroneskiej. Jest tam przedstawiony nasz herb na błękitnym polu, bardzo piękny, i wiadomości o rodzie. Znam je na pamięć (*lubuje się*): „Ród Buninów wywodzi się od męża znamienitego, Symeona Bunkowskiego, który wyjechał z Polski do

---

<sup>3</sup> Nazwa koniecznie w brzmieniu rosyjskim, nie ukraińskim: Krieszczatik, nie Chreszczatyk. Z kolei Gala powie z ukraińska, twardo: Peczersk, a nie Piecziersk.

wielkiego księcia Wasyla Wasiljewicza. Prawnuk jego Aleksander Ławrientjew syn Bunina służył we Włodzimierzu i został zabity pod Kazaniem. Na równi z tymi, wielu innych Buninów z rodu tego służyło Tronowi Rosyjskiemu jako Wojewodowie i w innych rangach i posiadało wsie"... Mógłbym tego słuchać godzinami. Ale to kiedy indziej – teraz, moje drogie panie, wypijmy za wszystkie rody zgromadzone przy tym stole: te z Moskwy, te z Woroneża i te z Kijowa. *(wstaje, otwiera koniak, nalewa do trzech kieliszków i wznosi toast) Na zdarowje! A votre santé! L'chaim!*

*Wszyscy troje stoją i wykonują gest stukania się kieliszkami na odległość. Piją, IWAN do dna. W tym momencie na obrzeżu sceny pojawia się MARGOT – właśnie przyjechała, z niedużą walizką. Przystaje w pewnej odległości. IWAN i WIERA jej nie widzą. Tylko GALA przygląda się jej w skupieniu.*

IWAN

Nie wiem, co jest z tym francuskim koniakiem, że zawsze oddaje pluskwami. Gruziński, ormiański – to był koniak. Najlepszy był ten najprostszy – *biezzwiozdocznyj*. Tutaj nie do dostania. Jak wszystko, jak wszystko.

WIERA

Jan, tylko ostrożnie z alkoholem. WĄTROBA.

IWAN *(jakby nie słyszał ostatniej kwestii)*

Dzisiaj dam wam do przepisania nowe opowiadanie. Podupadłe gniazdo szlacheckie gdzieś w Rosji Środkowej, chłopak ze zubożałej rodziny i okrutna panna, która łamie mu serce. Sprawcie się dobrze, potrzebujemy pieniędzy.



*WIERA i GALA mierzą się wzrokiem z widoczną niechęcią.*

## **WIERA I MARGOT**

*Trochę później. Grasse, ta sama willa, ta sama jadalnia. Widać też drugie pomieszczenie – realne lub projektowane na ekran. WIERA raz siedzi, raz wstaje, krząta się itd. MARGOT najpierw pomaga sprzątać ze stołu, potem snuje się po obrzeżach, WIERA jej nie zauważa. Mówią na przemian, ale nie rozmawiają.*

WIERA

Matko, jak ja mam dość tej roli.

MARGOT

A co ja mam powiedzieć? Dla mnie w ogóle nie ma roli w tym przedstawieniu.

WIERA

Nie chciałam jej wtedy i nie chcę teraz. Ale jak z niej wyjść? Jan siłą zrobił ze mnie „siostrzaną żonę”, a ja przecież nie wychodziłam za mormona. Musiałam się usunąć, żeby zrobić miejsce dla jego nowej kobiety, pozwolić tej miłości okrzepnąć i rozwinąć się. Skutek jest taki, że w praktyce nie mam już męża. Nie ma go wtedy, kiedy go potrzebuję; nie mogę go zawołać, jak dawniej, o każdej porze; nie mogę liczyć, że przyjdzie, bo może być z nią, a przecież nie zostawi jej dla mnie. Teraz też gdzieś poszli – tylko we dwoje. Omawiają wzniosłe sprawy – literatura, sztuka. Chyba. A ja zmywam gary, bo Françoise się zwolniła, a nowej jeszcze nie znalazłam. Więc go nie wołam, żeby

uniknąć upokorzenia. Za to dla niej jestem taką jędzą, że aż się sobą brzydę, ale nie umiem tego przekroczyć. – Jan udziela mi się szczerze, nie przeczę: potrafi niespodziewanie zabrać na spacer, zagląda do mnie przed snem, kupuje prezenty. Ale tylko wtedy, kiedy sam uznaje, że tak trzeba, a ponadto ciągle czuję się tak, jakby rzucał mi nędzny ochłap – z litości albo z poczucia winy. To nawet nie jest reglamentacja, to coś dużo gorszego – wyłącznie on decyduje, kiedy mam mieć do niego dostęp, ode mnie nic tu nie zależy. Obdarza mnie uwagą odmierzaną według własnego uznania, a ja mam się cieszyć i być wdzięczna, że jeszcze o mnie nie zapomniał. Chryste Panie... W co ja się wpakowałam. Zmormonizował mnie. Jaki wstyd.

*W drugim pomieszczeniu widać przesuujące się postacie IWANA i GALI. Oboje ubrani po domowemu, lekko i niedbale, tak jak chodzą kochankowie zaraz po obudzeniu: IWAN w rozwiązanym czerwonym szlafroku, GALA w przewiewnej jasnej koszulce, nieuczesana. Chodzą raz w jedną stronę, raz w drugą, jakby odwiedzali się w swoich pokojach, niosą książki, owoce itd. W pewnym momencie zatrzymują się i całują (IWAN zaczyna, GALA się poddaje), potem znów się rozchodzą. Słowem – gdzieś obok odbywa się akcja, która zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem powinna działać na nerwy żonie.*

Wyobrażam sobie, co by było, gdybym to ja postawiła go w takiej sytuacji. Powiedzmy, że przyprowadziłabym do domu chłopaka, na przykład tego Zurowa, co właśnie przyjechał z Łotwy i ma takie wspaniałe, męskie ciało, a oprócz tego widoczną słabość do mnie. Powiedziałabym mu: – Jan, pozwól, że ci przedstawię, to jest Lonia, Lonia będzie z nami mieszkał, bo już nie mogę bez niego żyć, umieram z tęsknoty, jego młode ciało pomoże mi przetrwać smutek emigracji i przekwitania, jestem pewna, że się polubicie, zresztą między nami niczego to nie zmienia. (*śmieje się*) Już to widzę. Jeśli

szlag nie trafiłby go na miejscu, a pewnie by trafił, bo straszny z niego choleryk, to pobiłby mnie, zabił, albo w najlepszym razie wyrzucił na ulicę za to, że we własnym domu, pod osłoną małżeństwa, chcę sobie wic miłosne gniazdko z kimś innym. Kiedy natomiast robi to on, to to się nie nazywa miłosne gniazdko, o nie, to się wtedy nazywa SUBTELNA POTRZEBA SERCA, której oczywiście „nikt tak dobrze nie zrozumie, jak ty, Wieroczko”... Najgorsze jest to, że ja go naprawdę rozumiem. Serio, serio. Nie rozumiem tylko i nie uznaję tej nierówności, tej niesprawiedliwości. Całe upokorzenie ma przypaść mnie, a cała radość i wolność – jemu. A dlaczego? Bo jest mężczyzną. Że nie brzmi to przekonująco? Jak dla kogo – jego to przekonuje i to musi wystarczyć. Natomiast mój brak przekonania nie ma żadnego znaczenia. Źle mówię – to JA nie mam żadnego znaczenia, chociaż oboje udajemy, że to nieprawda. Batuszka też udaje. A ja udaję dewotkę, bo tak jest wszystkim łatwiej. Mogą myśleć, że mają mnie z głowy.

MARGOT

Wiesz, co myślę, Wiera? On popełnił błąd w obliczeniach. Taki sam błąd, jaki robią mormoni i poliamo. Liczył, mierzył, aż uznał, że z takich układów można wyeliminować cierpienie – tak zupełnie, do końca. Umawiamy się, że będzie nas w związku więcej niż dwoje, i już: *done*. Nie ma zdrady, ran, bólu, no bo jak... skoro wszyscy o wszystkim wiedzą, nikt się z niczym nie kryje, została zawarta umowa? Przecież jesteśmy dorośli i cywilizowani, nikt nikogo nie zawłaszcza, nikt nie okupuje cudzej psyche – każdy sam odpowiada za własne potrzeby, a nie obarcza nimi innych. Tylko wiesz – jakoś tak się dzieje, że w takich sytuacjach zawsze powstają figury niemożliwe, które miały być trójkątem równobocznym, ale nigdy nie są.

WIERA

Właśnie mija ćwierć wieku naszego wspólnego życia. Czemu czuję się tak, jakby zamknął mnie w Bastylii? Z każdej strony napotykam niewidzialne mury. Muszę grać rolę, której nie wybrałam. Źle mi z tym.

MARGOT

Bo rzadko się zdarza – praktycznie nigdy – żeby dwie osoby żyjące ze sobą w związku poznały kogoś trzeciego dokładnie w tym samym momencie. Ktoś się zakochuje w nowej osobie, a ten drugi czy ta druga zostaje ze starą miłością, nie ma innej, przynajmniej nie w tej chwili. To musi boleć. Jakim trzeba być popaprańcem, żeby to kwestionować? Niepodległość nie występuje w przyrodzie. Jesteśmy współzależni, czy to naprawdę takie dziwne? W społeczeństwie, w związkach. Wymieniamy się, dajemy sobie oparcie. Jak drzewa z ich systemem korzeni. Ten, kto wypowiada albo znacząco modyfikuje tę niepisaną umowę, wywołuje po drugiej stronie ból i dezorientację. Sam promienieje szczęściem, a ta druga osoba, która zostaje na placu boju, zamienia się w kupkę nieszczęścia.

WIERA

Czasami odnoszę wrażenie, że Jan rozumie mój ból i nawet delikatnie się z nim obchodzi. Zgasłam wczoraj światło już dobrze po północy i od razu zasnęłam. Przez sen usłyszałam kroki, ktoś się skradał. A to Jan przyszedł powiedzieć mi dobranoc. Wrócili z Galiną z kina. Opowiedział mi film, który z nią oglądał.

MARGOT

W tym sensie poliamo, przynajmniej teoretycznie, jest uczciwsze niż mormonizm, bo każdy może znaleźć się w jednej i w drugiej pozycji. A ból czuje się tylko w tej drugiej – wtedy, kiedy to ty zostajesz z niczym, a partner ci nagle odpływa do cudzego łóżka. Taki mormon, który zawsze korzysta z wolności, nigdy nie doświadczy tego, co czują

jego żony. – Inna sprawa, że poliamo są strasznie zakłamani. Wypierają cierpienie, kneblują ból. Nie przyznają się do niego nawet przed sobą. Nie mogą – gdyby przyznali się do cierpienia, cały ich śmieszny poliamoryczny świątek by się zawalił. Bo to się nie mieści w tej ich teorii – jeśli cierpisz, kiedy twój facet czy kobieta śpi z kimś innym pod dachem waszego domu, to znaczy, że jesteś jak kapitalizm: nie wyzbyłaś się posesywnych ciągot, traktujesz partnera jak swoją własność. Czyli błąd tkwi w tobie – jeśli cierpisz, to to jest twoja wina. Napatrzyłam się na nich i to zawsze był smutny widok. Nie mówię o tych, którzy na układzie korzystali, ale ci porzuceni – bo przecież tak ich trzeba nazwać – opowiadali mi, jak to wszystko jest super i że nie mają z poliamo absolutnie żadnego problemu, a w tym samym czasie ich twarze wyglądały tak, jakby mieli się rozpłakać. Zdradzały ich, wypowiadały im posłuszeństwo. „Idźcie się walić – mówiły ich twarze, oczy. – Żyćcie sobie jak chcecie, ale każdy ma prawo do wyrażania rozpaczy”. Każdy. Właśnie w tym tkwi sedno. Prawo do wyrażania rozpaczy jest prawem człowieka (*recytuje*): przyrodzonym, uniwersalnym, niezbywalnym. Tak jak wolność i równość. Niestety Francuzi zapomnieli o nim wspomnieć w *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*, może dlatego, że układali ją sami mężczyźni. A kiedy Olimpia de Gouges próbowała to naprawić w swojej *Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki*, pozbyli się jej szybciotko za pomocą gilotyny.

WIERA

Jan jest dobry i bardzo kochany, wczoraj pomógł mi umyć głowę.

MARGOT

Mormonizm czy poliamo przypominają konstrukcje platońskie – wiesz, te nierozwiązywalne zadania z geometrii. Niektóre z nich, jak się potem okazało, jednak można rozwiązać – na przykład trysekcję kąta, choć kwadratury koła już nie – ale wyłącznie na papierze i za cenę złamania

reguł. Dla żywej istoty natomiast trysekcja oznacza tylko jedno: sekcję – zwłok. Wiesz dlaczego? Bo wszystkie te uczuciowe akrobacje pomijają współczynnik rozpacz. A rozpacz unicestwia geometrię – kiedy do gry wkracza rozpacz, wszelka niezmiennosc idzie się gwizdać. Niczego już nie można być pewną, od tej chwili może wydarzyć się wszystko. Nadal możesz kochać się z kimś innym, skoro taka twoja wola, ale nie masz już asekuracji. Twój partner czy partnerka może się na to zgodzić, a po chwili tę zgodę wycofać. Może w każdym momencie powiedzieć ci, co czuje. Na przykład że ją ranisz i że jeśli nie przestaniesz, to cię znienawidzi i odejdzie. Nie zachowasz już cnoty, przestaniesz czuć się w prawie – bo być może pewnego dnia usłyszysz od najbliższej osoby, że jesteś tą, która wyrządza zło, która krzywdzi, i żadna umowa, żaden szantaż cię przed tym nie ochroni. Kiedy pozwalamy sobie nie tylko robić wszystko, ale też wszystko odczuwać i o wszystkim mówić, bez żadnego wyjątku, bez autocenzury i przy pełnej wzajemności, wtedy zaczyna się *rollercoaster*. To właśnie nazywam geometrią rozpacz. To geometria niemożliwa. Inaczej: chaos. Stare formy przed nim chronią, cokolwiek złego by o nich powiedzieć.

## WIERA

W życiu nie zdarza się odwzajemniona miłość, a cały dramat polega na tym, że ludzie tego nie rozumieją i strasznie cierpią. Wszystkie te opowieści o połówkach jabłka, które sugerują istnienie symetrii, to jedno wielkie kłamstwo. Ja kocham Jana, ale Jan nie kocha mnie tak samo, mimo że jakoś przecież kocha. Jan kocha Galę, a Gala... czy ona kocha jego tak, jak on ją? Tego nie wiem, ale wątpię. Serce nie zna symetrii. Trzeba to przyznać i się z tym pogodzić.

## MARGOT

Ty też jesteś porzucona, Wiera, ale ty to wiesz. Przyznajesz się do swoich uczuć, do rozpacz. Przyznajesz się przed sobą. Natomiast Iwan twoich uczuć nie zna i nie może ich poznać, nawet gdybyś mu o nich powiedziała – musiałby najpierw zmienić pozycję, jaką zajmuje w tym układzie, a po co mu to? Myślenie fiutem to przywilej, który opiera się na przewadze społecznej: zależy od tego, do jakiej płci i klasy należysz, i czy masz własne pieniądze. On nawet tego nie widzi – to jest dla niego przezroczyście. Urodził się w tym. Z brzucha matki przelał się prosto do gotowej foremki. Ciężko to ruszyć. Bolszewicy odebrali mu wszystko, ale tego nie, bo on to sobie uwewnętrzniał. Zrósł się z tym.

#### WIERA

Wczoraj na przykład zaczął przy mnie roztrząsać, czym jest *coitus*. (z *ironią*) Bo że *coitus* to zachwyty, to naturalnie wiadomo, ale zachwyty czym konkretnie? Tym, że sam siebie płodzisz? (Czyli on spółkuje z własną matką, tak?). A może tym, że rżnąc młodą kobietę, mordujesz śmierć? Albo że dzięki tej kobiecie znowu odczuwasz napięcie życia? Oczekiwał, że się wypowiem, będę to z nim omawiać jako niezwykle interesujący problem. A przecież nie spał ze mną, odkąd Lenin rozsiadł się na Kremlu. (*po chwili*) Widziałam go, jak leżał na ławce przed domem, z głową na jej kolanach. Idzie do niej co wieczór, kiedy tylko powie mi dobranoc. A rano ona przychodzi do niego, prosto z łóżka. Nie wiem, co robią, kiedy są sami.

*GALA przystaje na „progu” drugiego pomieszczenia i długo patrzy na siebie z MARGOT.*

Żyję w tym małżeństwie tak samo jak tata pod władzą bolszewików. Mąż mnie wywłaszczył, a sam się skolektywizował. Jest teraz i kołchozem, i jego dyrektorem w jednej osobie. Ten wczorajszy list od taty... Na osiemdziesiąte urodziny zgodnie z tradycją przynieśli mu całą

tacę prezentów, osiemdziesiąt przedmiotów, ale jakich: siedem igieł, gwoździe, buteleczkę oleju, jedno jajko, jedno jabłko, cztery koperty, kalesony, kołnierzyk... Miłość Jana do mnie wygląda dzisiaj tak samo żałośnie, jak ta taca. Chce mi się wyć, a muszę udawać, że zostałam obdarowana. I Zinie muszę opowiadać, że Jan mnie kocha i nigdy mnie nie zdradził. Na pewno ma mnie za ciężką idiotkę i powtarza to każdemu, kogo spotka. A przecież sama wzięła do domu chłopaka i żyją we trójkę z Mereżkowskim. Ale ona to co innego – umiała wmówić światu, że to nie trójką, tylko kościół nowej wiary, i chodzi cała w glorii. Zresztą oni są z Petersburga, im więcej wolno. A o mnie mówią w Nicei: ta głupia żona Bunina, która przyjęła do domu kochankę męża i udaje, że nic się nie stało. A co ja mogę na to poradzić? Nic. Zupełnie. Nie umiem się wydostać.

MARGOT

Coś ci powiem. Słuchasz mnie, Wiera? Spróbuj zaprzyjaźnić się z Galą. Ona wcale nie jest szczęśliwa. Zdziwisz się.

*WIERA po raz pierwszy zauważa MARGOT. Nawiązują kontakt wzrokowy.*

## **INTERLUDIUM. IWAN**

*Grasse, willa. Na pustej scenie IWAN siada nago w pozycji lotosu, twarzą w stronę widowni. Tylko na nosie ma czarne „lenonki”.*

*IWAN (do siebie, cicho, jak powtarzana codziennie modlitwa – nie recytacja)*



Pijemy z czary istnienia  
Z zamkniętymi oczami,  
Złote skropiwszy jej brzegi  
Własnymi gorzkimi łzami.

Kiedy przed śmierci chwilą  
Opadnie nam z oczu opaska,  
Wszystko co nas dotąd kusiło,  
Znika z opaską jak maska —

Wtedy dopiero widzimy, że pustą  
wznieśliśmy czaszę,  
Napojem w niej było — marzenie,  
I było ono — nie nasze<sup>4</sup>.

## MARGOT I GALA

*Trochę później. Grasse, willa. Sypialnia – wielkie łóżko na pustej scenie. Noc. Na początku może być słychać – znów dochodzące z daleka – pierwsze zwrotki pieśni Jeleny Frołowej „Nocz’. I snieg walitsja” („Siedaja roza”) do wiersza Sofii Parnok<sup>5</sup> (pod koniec stopniowo wyciszane, tak żeby ostatnie słowa wsiąkły w ciszę), czas trwania: około 1’00”:*

Ночь. И снег валится.  
Спит Москва... А я...  
Ох, как мне не спится,

---

<sup>4</sup> Wiersz Michaiła Lermontowa *Czara życia*. Przekład: Electron, współpraca: Włodzimierz Holsztyński. Przekład na licencji Creative Commons 3.0 (CC-BY-SA).

<sup>5</sup> Do odsłuchania pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=4xzqIRm5iE8>.

Любовь моя!

Ох, как ночью душно

Запеваает кровь...

Слушай, слушай, слушай!

Моя любовь:

Серебро мороза

В лепестках твоих.

О, седая роза,

Тебе — мой стих!

Дышишь из-под снега,

Роза декабря,

Неутешной негой

Меня даря.

*MARGOT i GALA w łóżku, scena „po seksie” – MARGOT między piersiami GALI.*

MARGOT

Sypiasz z nim jeszcze?

GALA

Nie, no co ty. Już dawno nie. Nie mogłabym. Zresztą on też już nie może. Jest coraz starszy, choruje. To znaczy dalej zabiera mnie do miasta, kiedy są tańce, ale tylko stoimy w ciemności i patrzymy na wirujące kiecki Francuzek. Co najwyżej próbuje mnie pocałować, kiedy w nocy łazimy po Grasse albo wracamy przez te dzikie sady koło willi Montfleuri. Raz szliśmy koło piekarni, było już ciemno, rozmawialiśmy o

potwornościach życia, i nagle zobaczył rozgrzany piec, chleby na drewnianych szuflach. W jednej chwili głos mu się załamał, łzy pociekły po twarzy – zapachniała mu ta słodycz życia, którą zapamiętał. Wiera sobie wyobraża, że on ją zdradza, a on tylko wzdycha i płacze nad sobą. Wspomina, jak był młody i wyrывał, kogo chciał. No wiesz, te ziemiańskie historie sprzed rewolucji: szlacheckie gniazdo, panicz, chłopki i panny, i tak dalej. Jego to strasznie wzrusza. Wciąż mu się śni jego pierwsza żona, wiesz? Miał z nią dziecko, synka. Dawno temu w Rosji. Ona tam została. Dziecko umarło. Już tylko z nią się kocha – w snach. (*MARGOT zaczyna całować GALĘ*). Mogłabym jej to powiedzieć, uspokoiłaby się, ale ona nigdy mnie o nic normalnie nie zapytała.

MARGOT

Trudno żeby zapytała. Jak? Macie konflikt strukturalny. Zajmujecie konfliktowe pozycje w układzie, w centrum którego sterczy twój Iwan Aleksiejewicz. On jest Słońcem, a wy planetami, które wokół niego krążą po osobnych orbitach. Żebyście mogły normalnie porozmawiać, najpierw musiałaby się zmienić cała ta architektura. Tu trzeba Kopernika. Rozumiesz?

GALA

Wiesz, jak się wściekłam, kiedy mu powiedziałam, że z tą furią na bolszewików to mimo wszystko jest trochę zbyt jednostronny? Myślałam, że mnie wyrzuci z domu. Dostał szału jak mój były mąż. Ech, żyźń...

*IWAN przechodzi nago przez ich sypialnię. MARGOT całuje piersi GALI.*

GALA (*do MARGOT*)

Hej, uważaj, patrz na nas. Zobacz, ile tu ludzi. Chcesz, żeby się wydało, co lesbijki robią w łóżku?

*IWAN, zanim zniknie za kulisami, zatrzymuje się, odwraca w stronę łóżka i przez moment patrzy z widocznym upodobaniem na MARGOT i GALE.*

MARGOT (*śmieje się*)

O nie, nigdy na to nie pozwolę. To musi na zawsze pozostać naszą tajemnicą. Do końca świata.

GALA

To już niedługo. Słyszałam, że na Syberii wieczna zmarzlina przestała być wieczna i latem się roztapia. Wyłażą z niej cielska mamutów i jakieś prehistoryczne zarazki. Mam przecucie, że te zarazki nas zabiją, zanim utoniemy w oceanie. Więc nie wiem, czy do tej pory zdążą nas rozkminić. A może lesbijki w łóżku tylko gadają – tak jak my? Kto to wie...

MARGOT

Niech się głowią, nawet mi ich nie żal. Popisali o nas całe biblioteki – setki książek, które wåsaci wujowie przekazali w spadku śliniącym się dziadom (lub odwrotnie) jako wspaniałe DZIEDZICTWO KULTURY EUROPEJSKIEJ. Niech je sobie studiują, *excusez le mot*, do usranej śmierci. Szukajcie, a znajdziecie – jak powiedział Jezus, chowając się przed matką pod spódnicę Marii Magdaleny.

GALA

A słyszałaś o tym facecie, który podszył się pod uczennicę Safony i wydał jej wiersze? Tu, we Francji, wcale nie tak dawno. Wypuścił te swoje obleśne fantazje jako *Pieśni Bilitis*, mimo że sam je napisał od początku do końca. Skromnie podał się za tłumacza. Bezcelny. Nawet

to czytałam, tutaj, w Grasse. Iwan Aleksiejewicz mi dał, z takim dziwnym uśmiechem, wiesz.

MARGOT

No tak, bo oni myślą, że są wtajemniczeni. Wszystko wiedzą lepiej, rozumiesz, a zwłaszcza to. Każdy z nich uważa, że mógłby być lepszą lesbijką niż ja i ty. Wystarczy chcieć, *n'est-ce pas*? Przecież oni „też kochają kobiety”, więc o co chodzi? Tym bardziej że w swoim mniemaniu mają do tego odpowiednie narzędzia, *I mean* tę śmieszoną pompkę, z której robią fetysz. I tutaj kółko się zamyka. Znam to, znam. Można się wyrzygać.

GALA

Szkoda, że kobiety same o sobie nie piszą. Chętnie bym przeczytała.

MARGOT

No jednak trochę piszą, gąsko z Kijowa. W Berlinie jest wszystko, co tylko chcesz – książki, obrazy, knajpy dla kobiet, do wyboru, do koloru. Tu we Francji zresztą też – cała kolonia artystek w Paryżu, na Lewym Brzegu: kapłanki Safony, literatki, malarki, sporo Amerykanek na francuskich wakacjach, oczywiście za pieniądze rodziców z New Yorku. Nasza Cwietajewa do nich jeździła, nie słyszałaś? Pisała długie listy, pukała. Ale Amerykanki jej nie chciały. Chyba wyczuły, że coś z nią jest nie tak. Czekał, nawet u nas w Moskwie była taka, nazywała się... Parnok? Tak, Sofia Parnok. Sonia. Chyba przez rok mieszkała w Berlinie i w Anglii, potem wróciła. Poznałam ją, bo jej brat interesował się jazzem, a tego brata malował Picasso, taka historia. Pochodziła z Taganrogu, tak jak Czechow. Miała taką małą, żywą, wiesz? Wszędzie z nią chodziła. Ubierała się po męsku, w Moskwie to uchodziło, choć nie było częste. Paliła cygara. Ona właśnie pisała o kobietach jak kobieta. Jedna taka na całą Świętą Ruś, powinni jej dać

order świętego Jerzego (*śmieje się*). Cwietajewa się w niej kochała, ale krótko. Zdaje się, że biedna Sonia miała z nią krzyż pański, z nią i z całą jej stukniętą rodziną. Słyszałam, że omijała potem literatki szerokim łukiem. Pewnie żyje? Ty też byś mogła tak pisać, wiesz? Jak ta Sonia. O mnie i o tobie, a nie tylko ciągle Iwan Aleksiejewicz i Iwan Aleksiejewicz. Żyjesz jego życiem zamiast własnym. Hełoł, obudź się.

GALA (*zamyślona*)

Margot, powiedz, czy my kiedyś będziemy mieć dom? Własny dom. Nie u kogoś, nie ukradkiem – tak normalnie, ty i ja?

MARGOT

Masz na myśli miejski *yard* udający ogród, przy wejściu wypasione pojemniki na pięć frakcji śmieci w kolorach tęczy, które będziemy po partnersku produkować we własnej kuchni, dopóki smog nas nie rozłączy, do tego dwa czarne koty na stałe i jakieś pożyczone brązowe dzieci, ale tylko w weekendy i oczywiście najlepiej trójka, żeby się Panu Bogu podobało?

GALA

Margot, ja pytam poważnie.

MARGOT

Pewnie, że będziemy mieć dom. Musimy tylko machnąć tu małą rewolucję, a potem będziemy już żyć długo i szczęśliwie.

GALA (*rozbawiona*)

Myśl o niebezpieczeństwie zawsze mnie podnieca.

MARGOT

To gdzie jest twój towarzysz Mauzer, *darling*? Niech przemówi! Pozwól, że go poszukam. Naprzód pierś podaj naga. W gadaniu robimy pauzę<sup>6</sup>. Trzeba pomyśleć o szturmie na Pałac Zimowy, car Iwan sam się nie obali (*ze śmiechem nurkuje pod kołdrę*).

GALA

Przecież car abdykował już ponad sto lat temu (*znika pod kołdrą*).

*Na łóżku, wśród śmiechu, dzieją się teraz rzeczy „niestworzone” – kołdra kłębi się i furkocze, kotłują się pod nią niewidoczne ciała, których fragmenty co pewien czas wydobywają się na powierzchnię i znowu giną pod kołdrą; do uszu widowni dolatują dzikie, do niczego niepodobne odgłosy – im dziksze, tym lepsze. Między nimi da się odróżnić „orgazmiczne” krzyki wielu kobiet (nie tylko MARGOT i GALI), ale tak dziwaczne, przesadne, „barokowe”, że widownia powinna się przy nich uśmiechnąć lub zaśmiać.*

GŁOS MĘSKI Z OFFU („święcie oburzony”)

Rany boskie! Co tu się wyprawia? Gdzie jest reżyser?

GŁOS KOBIECY Z OFFU

Reżyser został internowany. Spokojnie, to tylko spóźniona rewolucja.

GŁOS MĘSKI Z OFFU („figlarnie”)

W takim razie panie pozwolą, że się przyłączę. Z racji posiadanego uzbrojenia (*rzy obleśnie*) mogę się paniom okazać niezbędny.

*Słysząc serię z broni maszynowej (towarzysz Mauzer przemówił).  
Wszystko cichnie i zamiera.*

---

<sup>6</sup> Kryptocyfaty z wiersza Włodzimierza Majakowskiego *Lewą marsz* w przekładzie Antoniego Słonimskiego.

## JESZCZE RAZ MARGOT I GALA

*Nadal łóżko. Najpierw GALA, potem MARGOT wystawiają głowy spod kołdry.*

GALA

Słuchaj, co to w ogóle jest?

MARGOT

Co?

GALA

No to, w czym my tu gramy.

MARGOT

Sztuka. Coś o rozpacz i emigracji. Chyba.

GALA

A ta sztuka nie powinna być o Polsce?

MARGOT

Może i powinna. Tylko że w Polsce jest za dużo Polski, nie masz takiego wrażenia? Produkcja Polski odbywa się w Polsce na okrągło, Polska codziennie wylewa się w Polsce brudną falą z ekranów, gazet, nawet z ekologicznych lodówek klasy A+++; posłowie-osłowie dumni z pochodzenia kto dzisiaj u morozowskiego kontrowersje i emocje legiony to żydowska buta chwała wielkiej białej polsce walusia pamiętamy i pomścimy ja panu nie przerywałem bimbrownie zdobędą wiosnę wśród ofiar nie było polaków każdemu jego ksiądz baba musi w



bólach rodzić katyń czy tego chce czy nie twoja stara wysiaduje ordosiurki inaczej polską-zbaw by się nie narodził wybili panie wybili czerwone pod monte cassino nie będzie ruski pluł nam w twarz i dzieci nam islamit w naszej małej bawarii każdy polak ma dziedziczny udział w zbiorowym cierpieniu narodu i pielgrzymstwa polskiego tylko nie lesba i pedał do gazu asfalt powinien leżeć na ulicy pogoni-bez broni każdy gustaw zostaje konradem katolikiem w celi z taśmą produkcyjną którą litwini przerobili na hotel z nocnej wracali wycieczki niech podziękują i przeproszą siostrę faustynę w mankiet hu-ha krew gra motylek i badylek w przeciwnym razie baranek traci ubezpieczenie społeczne wieczny folwark grunwald i miejsce w kolumbarium niemiecko-rosyjskim pod żydowskim zarządem powierniczym świętego papieża polaka na stos rzuciliśmy małego powstańca krew i honor matki polki nie ma różewicza i nie ma miłosza cichosza O MÓJ PIERDOLONY ROZMARYNIE... – Poziom Polski w Polsce już dawno przekroczył stany alarmowe na Wiśle, Odrze i w kosmosie. Jeszcze chwila, a Polska zaleje Polskę jak tsunami Fukuszimę. Wiesz, co zostanie w Polsce po klimatycznej apokalipsie? Tylko zmarli i plastik. Ten biedny Fiodorow całe życie główkował, jak wskrzesić zmarłych – nie wiedział, że w Polsce jego problem został dawno rozwiązany: zmarłych chowa się tylko pozornie, tak żeby unijni komisarze od higieny nie mogli się przyczepić, a naprawdę wszyscy żyją dalej, wieczna żałoba polsko-polska pod flagą biało-czerwoną, zmarli w przegniłych całunach wypełniają powietrze mieszanką pyłów zawieszonych z komunalnych spalarni zniczy, gdzie każdemu jego tapczanik z lastryko pod toksyczną chmurką znad Rossy. Ostatnio jeden Anglik przywiózł żonie prezent z Polski: nastrojową świecę do jadalni. Dopiero później dowiedzieli się od kuzyna, że to był znicz. To było dla nich jak nokaut. Zostali pokonani. Spoza Polski w Polsce już niczego nie widać. Kończy się tlen. Czarne słońce. Więc jeśli chcesz zobaczyć coś innego – coś jeszcze oprócz Polski w Polsce – musisz

emigrować. W przestrzeni. W czasie. We własnej głowie. W sercu. (*po chwili, rzeczowo*) Musisz z nim pogadać.

## **MIĘDZY PIERSIAMI**

*Nikt nie wie, o co chodzi.*

### **PIERSI**

Przez cały czas trwania cywilizacji polskiej ani razu nie dopuszczono nas do głosu. Przemawiamy dzisiaj po raz pierwszy w historii. A zatem: kim jesteśmy? Skąd przychodzimy? Dokąd zmierzamy? Zacznijmy może od tego, kim NIE jesteśmy i o co tu NIE chodzi. Otóż: nie jesteśmy cyckami ze świerszczyka, ekranu czy okularów do wirtualu, ani w ogóle żadnymi cyckami, które da się zobaczyć. Oglądanie cycków zakłada całkiem inną pozycję niż ta, o którą nam chodzi – żeby gapić się na czyjeś cycki, trzeba zająć pozycję patrzącej lub patrzącego. My natomiast ogłaszamy śmierć spojrzenia – każdego: męskiego i niemęskiego. Ogłaszamy śmierć każdego uprzedmiotowienia. Dlatego jest to scena, w której niczego nie widać. – Nie jesteśmy również pojedynczą piersią, królową matką ambiwalencji, która nawiedzała w snach wiedeńskiego psychoanalityka Sigmunda Freuda i jego falliczne potomstwo. Nie mamy nic wspólnego z amputowanym z kobiecego ciała źródłem frustracji o mieszanej budowie gruczołowo-tłuszczowej, które, zwieńczone triumfalnym sutkiem, raz pojawia się, a raz znika; raz karmi tłustym mlekiem, a raz odmawia kontaktu, uruchamiając błędne koło agresji i depresji, depresji i agresji, a także wprawiając w ruch mechanizm języka (według de Saussure'a czytanego przez Lacana). Nie jesteśmy też słodkim Cycusiem Mamusi, który dzięki

magicznej transsubstancjacji pozwala owieczkom odzyskać katolicka eucharystia – aż do następnego razu<sup>7</sup>. Nie jesteśmy samotnym stożkiem ani kosmiczną górą, ani nawet zintegrowaną piersią z pomyślnego scenariusza rozwoju, w którym dobro łączy się ze złem i dzięki temu zetknięciu neutralizują się ekstremalne ładunki emocjonalne (według Freuda). Nic z tych rzeczy. Samotny cycek może być tylko dziełem Kuby Rozpruwacza albo – w najlepszym razie – malarza surrealisty. – My jesteśmy MIĘDZYPIERSIAMI. Samotną wyspą na oceanie nieznanego, na której mały ludzki rozbitek znajduje ocalenie tuż po urodzeniu. Miejscem między miejscami, w którym matka karmi dziecko. Bezpiecznym miejscem na ciele kobiety, w którym składają głowę kochanek i kochanka, natychmiast tracąc rozeznanie co do faktycznej liczby piersi, ich kształtu i kierunków świata. Bo w odróżnieniu od pornocycków, które zawsze występują w parach i nie kłaniają się prawu ciężenia, a także w odróżnieniu od piersi psychoanalitycznej, która dryfuje po bezkresach Nieświadomego jak samotny biały żagiel bez kotwicy, nas zawsze jest wiele i jesteśmy różne. Wie to każdy, kto choć raz miał szczęście zasnąć między piersiami. Wie to również każda, która miała to szczęście. Jesteśmy wielopostaciową, wszechogarniającą rozkoszą harmonii i ukojenia, w której roztapia się obiekt pragnienia i jego podmiot, cudownie zawrócony z drogi indywiduacji, ponownie zanurzony w wielkiej ciepłej całości, wypłątany spomiędzy zębatach kół języka. Wolny od strachu i cierpienia. Oczyszczony i nieważki. W aureoli z cycków. Cycki, cycki z każdej strony – niewidoczne nigdzie, a wyczuwalne wszędzie. – MIĘDZYPIERSI są miejscem, w którym rodzi się Pierwsze Słowo.

---

<sup>7</sup> Zob. Jakub Przybyła, *Msza święta jako restytucja piersi. Refleksje psychoanalityczne*. „Pressje” 2013, teka 32/33.

## INTERLUDIUM. GALA

*Grasse, willa. GALA przechodzi przez pustą scenę.*

GALA (*do siebie, rozmarzona*)

Ach, ta przecudna, cicha łąka,  
Gdzie myśl się moja we snach błąka,  
Gdzie marzeń płynie zdroj<sup>8</sup>...

## GALA I IWAN

*Grasse, willa. Gabinet IWANA. Biurko, książki. IWAN stoi przy oknie.*

IWAN (*zerka na zegarek*)

Przed piątą... Złota godzina. Wystarczy zmrużyć oczy, żeby poczuć się jak w stepie gdzieś pod Nikopolem. Dzisiaj w Grasse na jarmarku świętego Michała, w samym środku ludzkiego ścisku, wśród ryku krów – nagle straszne odczucie Rosji, przesywająca bezwyjściowość życia. Rozpacz. Wróciła. Dlaczego odczuwałem ją w Rosji z tak wielką siłą? Do niczego, do niczego niepodobny kraj... Co to za dźwięk, czy ktoś strzelał? (*wchodzi GALA*) Galina?

GALA

Iwanie Aleksiejewiczu, muszę panu coś powiedzieć. Coś bardzo ważnego. Ja i Margot...

---

<sup>8</sup> Fragment wiersza Marii Konopnickiej.

IWAN

Do diabła z Margot, Margot może poczekać. Podejdź teraz do mnie, popatrz tam, w stronę Esterelu, ale przymruż oczy. No? Widzisz? I co ci to przypomina?

GALA

Naprawdę nie wiem. Niczego mi to nie przypomina. Kawałek południowej Francji. Ładny. Cyprysy na tle gór i nieba. Niech pan posłucha, Margot...

IWAN

Co z nią?

GALA

Nie wiem, czy pan potrafi to zrozumieć. Mam nadzieję, że się pan nie rozgniewa.

IWAN

Oho. Coście zmalowały?

GALA

Nic. Ja... kocham tę dziewczynę.

IWAN (*po chwili*)

Wszyscy kochamy Margot. To przecież siostra naszego przyjaciela, Fiedii Stiepuna. Wiera ją kocha. Ja ją kocham. Ty ją kochasz. I bardzo dobrze. Kochamy ją zwłaszcza wtedy, kiedy śpiewa. Ma taki piękny głos, ten zmysłowy alt działa na wszystkich. Jest może trochę dziwna, trochę dziwnie wygląda. Nie tak, jak powinna wyglądać kobieta. Nie

tak, jak ty. Ale kiedy śpiewa, nie ma to żadnego znaczenia, nawet dla mnie.

GALA

Iwanie Aleksiejewiczu, pan nie zrozumiał. Ja kocham Margot nie tak, jak pan i Wiera Nikołajewna. Ja ją kocham inaczej. Kocham ją tak, jak mężczyźni kochają kobiety. Powiedzmy, że tak, jak pan mnie. Mniej więcej. W przybliżeniu. To nie jest całkiem to samo, ale staram się pomóc panu zrozumieć.

IWAN (*po chwili*)

Nie rozumiem. Co ty wygadujesz, dziewczyno? Co to ma znaczyć, że kochasz ją tak, jak ja ciebie? Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że całujesz ją, dotykacie się, może jeszcze sypiacie ze sobą? Wolne żarty. Pojęcia nie masz, o czym mówisz. Błędne pojęcia.

GALA

Z całym szacunkiem dla pana, ale mam pojęcie. W każdym razie wystarczające. A nawet zupełnie dokładne.

IWAN

Ach, tak. Rozumiem. Naczytałaś się francuskich książek. Owszem, istnieją takie kobiety, ale nie u nas, nie w Rosji. Chyba że ta komunistka Kołontaj, ale na nią spuśćmy zasłonę. Chyba nie chcesz być taka jak ona? Jeszcze tego brakowało – nasza Gala komunistką. Ubzdurzyłaś sobie, ot i wszystko. Napij się lawendy i za parę dni ci przejdzie. Od tego upału wszyscy wariują.

GALA

Przykro mi, że pan tak stawia sprawę. Mogłabym panu odpowiedzieć, że lawenda jest dobra nie tylko na PMS, ale też łagodzi dolegliwości

andropauzy. Żeby pan sobie jej popił i za parę dni panu przejdzie. Oraz że Aleksandra Kołontaj, cokolwiek złego pan myśli o bolszewikach, zrobiła jednak, jak słyszałam, bardzo wiele dla poprawy bytu kobiet w Rosji, zwłaszcza tych z klas niższych.

IWAN

Nic nie może usprawiedliwić bolszewików, absolutnie nic. Już ci to tłumaczyłem, Galina. Nic nie usprawiedliwia skóry dartej żywcem z oficerskich pleców, hańby carobójstwa i mojego z Wierą poniżenia. Gdybyśmy nie uciekli z Odessy tym zarzyganym francuskim stateczkiem, zostałem rozstrzelany. Tylko za to, że nie urodziłem się chłopem i nie zamierzam za to przepraszać. Więc nie zaczynaj, bo nie ręczę za siebie.

GALA

Nie zaczynam. Raczej kończę. Nie przyszedłem pana przekonywać, ani prosić o pozwolenie. Sama go sobie udzieliłam. Przyszedłem się tylko pożegnać.

IWAN (*gwałtownie*)

Co takiego? O czym ty do mnie mówisz, dziewczyno? Chcesz odejść z tą małą Stiepunówną? Chcesz mnie rzucić – dla niej? Żebym został tu sam z Wierą i oszalał? Naprawdę, to jakaś ponura komedia, do tego w bardzo złym guście. Zwracam ci uwagę, Gala, że zeszedłeś na poziom Gorkiego. Nie tego cię uczyłem. Ale dobrze, skoro tak, to może zechcesz mi chociaż wyjawić, zanim się ulotnisz, co ona ma takiego, czego nie mam ja? (*szyderczo*) Bo chyba nie powiesz, że ma dłuższego.

GALA

Znowu jest pan wulgarny. Przykro tego słuchać. Ale my, pana domownicy, już przywykliśmy do tego. Pan nie umie inaczej. Nie radzi pan sobie z napięciem.

IWAN

No dobrze, skoro nie dłuższego, to może twardszego? O ile jeszcze pamiętasz, jaki był mój, bo może zapomniałaś. Mogę ci przypomnieć. *(pryskakuje do niej)* Nie pamiętasz już, jak pode mną jęczałaś, Galino Nikołajewna? Musiałem zasłaniać ci usta, żeby Wiera się nie obudziła. No, dawaj, mała powtórka wyjdzie ci na zdrowie. Jestem gotowy. Może to ci przywróci rozum.

GALA *(odskakuje od niego)*

Iwanie Aleksiejewiczu!

IWAN

Czego ty w ogóle ode mnie chcesz? Żeby cię pobłogosławił jak jakiś jebany ojczulek? Nie jestem twoim ojczulkiem. Nie jestem i nie będę. Żyłaś ze mną jak kobieta z mężczyzną. Był czas, że zasypiałem i budziłem się między twoimi piersiami. Te ściany to widziały. To są fakty. Oszukałaś mnie.

GALA

Nie.

IWAN

Udawałaś, *bladź*. Te twoje wpatrzone we mnie maślane oczęta, wiersze, wszystkie nasze noce, rozmowy, spacer... Wszystko to kłamstwo. Dlaczego? Należy mi się jakieś wyjaśnienie, nie sądzisz?

GALA



Nie kłamałam. Kochałam pana. Kocham. W pewien sposób.

IWAN

Przecież sypiałaś ze mną.

GALA

No tak. Chociaż, ściśle rzecz biorąc, to pan ze mną sypiał. Zgadzałam się, bo pan tego pragnął, a mnie nie było to niemiłe, więc... Zresztą to było dawno. Nie znałam wtedy Margot. Niczego nie żałuję. To były piękne chwile. Oboje czuliśmy się samotni, mimo że pan miał żonę, a ja męża. Trudno to wytłumaczyć, ale nasze ciała potrzebowały się nawzajem i nic więcej nie miało wtedy znaczenia. To było bardzo elementarne, bardzo proste. Zostawiliśmy w Rosji wszystko, co bliskie, domowe. Nic dziwnego, że stale nawiedza nas poczucie nieokreślonego braku, tęsknoty za czymś nieuchwytnym a znajomym. Widzimy to w swoich oczach – tę samą tęsknotę – więc do siebie Igniemy, mając nadzieję, że w drugim człowieku znajdziemy coś z tego, co nam odebrano. Może dlatego? Poza tym chciałam pisać. Kochałam pana. Tak. W pewien sposób. Przecież niczego nie ukrywałam. Dawałam do zrozumienia. To pan nie chciał widzieć.

IWAN

Co masz na myśli?

GALA

Czytał pan moją powieść, omawialiśmy ją rozdział po rozdziale. Tam wszystko widać jak na dłoni. To przecież była moja autobiografia. Mówiłam panu. Pamięta pan Zinę, nie Gippius, tę Zinę z mojego *Prologu*? Jak się do niej odnosi moja bohaterka, jak na nią patrzy. Zawsze odrobinę za długo, zawsze z bardzo bliska. Na jej włosy, kark, skórę. Jest zakochana. Musiał pan to zauważyć. Pan przecież

nieustannie pisze o miłości. Można powiedzieć, że jest pan ekspertem.  
Uczyłam się od pana.

IWAN (*siada za biurkiem, zdeorientowany*)

Nie wiem. Nie. O czym ty w ogóle mówisz.

GALA (*po chwili*)

Pójdę już.

*GALA chce objąć IWANA.*

IWAN (*uchyla się*)

Nie.

*Na obrzeżu sceny pojawia się MARGOT.*

IWAN

Byłaś światłem mojego życia. Potrafiłaś pokonać tego węża, który w koszmarach wyjadał mi oczy i przez pusty oczodół wpełzał do wnętrza czaszki. Byłaś jak ta dzielna mangusta u Kiplinga. Rikki-Tikki-Tavi.

GALA

Kiedyś w nocy obudził mnie mistral. Nadlatywał z daleka i spadał z takim hukiem, wyciem i świstem, że dom drżał w posadach i otwierały się drzwi w zamkniętych pokojach. Od tego naporu, przeczuwanego rozpadu, rozboleły mnie kości i ciało, serce zaczęło walić jak młotem i w głowie pojawiły się myśli o trzęsieniu ziemi, o słabości ludzkiej, samotności. Wtedy po raz pierwszy poczułam w swoim ciele szkielet – to straszne, kościane, martwe coś, na co zwykle patrzy się z mieszaniną strachu i obrzydzenia. Wyobraziłam sobie, jak ten szkielet

leży, ukryty we mnie, i naśladuje ułożenie mojego ciała, razem ze mną zgina łokcie i kolana, a w dodatku że takie szkielety są w domu trzy...

IWAN

Przy tobie nie bałem się śmierci.

GALA

Tak, wiem, mówiłeś mi to wiele razy. Bardzo mi przykro, Wania, naprawdę. Ale nie mogę być zakładniczką twojego strachu, zrozum. Ja muszę zacząć żyć, muszę zacząć przeżywać swoje własne życie, własny lęk, a nie tkwić tu z wami wiecznie jak w półdzieciach. Muszę odejść. Obie musimy – Margot i ja. Dla ciebie przecież nic się nie kończy. Myślisz, że coś tracisz, a może jest odwrotnie i właśnie teraz coś zyskujesz? Pamiętasz tę legendę? Czytaliśmy o niej u Szestowa: do ludzi, którzy stają w obliczu śmierci, posyłany jest anioł cały pokrytym oczami, ale czasem, zamiast zabrać im duszę, pozostawia ich przy życiu i nagradza parą swoich oczu.

IWAN

Zostań. Proszę.

GALA

Do widzenia, kochany. Bądź zdrów.

IWAN (*za odchodzącą GALA*)

Robisz wielki błąd. Największy w swoim życiu. Będziesz tego żałowała. Nie utrzymacie się obie z jej śpiewania. Wspomnisz moje słowa. I pamiętaj, że ja cię tu z powrotem nie przyjmę. Przyjdiesz, będziesz prosić.

*IWAN zostaje sam. Ukrywa twarz w dłoniach.*

IWAN (*ponuro*)

Poszła. No i chuj. (*po chwili*) Nie mam pojęcia, jak ja się po tym pozbieram.

*Przez scenę przechodzi energicznym krokiem WIERA z niedużą walizką. Na widok IWANA przystaje.*

WIERA

Mówiłam ci, żebyś nie brał tej roli. Gdybyś mi ją oddał, wszystko potoczyłoby się inaczej. Teraz już na to za późno. Nie chcę dłużej grać w tym przedstawieniu. Ono się już wyczerpało, a ja nareszcie jestem wolna.

IWAN

Wyjeżdżasz?

WIERA

Mam casting. Bye, „mężu”.

### **PO RAZ TRZECI MARGOT I GALA**

*Grasse, willa. GALA i MARGOT z niedużymi walizkami, gotowe do wyjścia – odejścia. Okrągły stół ze SCENY PIERWOTNEJ. Na nim te same pliki kartek ze scenariuszem. GALA i MARGOT przystają. GALA bierze plik i niedbale – „na odchodnym” – przegląda.*

GALA

Straszna ramota. Trzeba to będzie napisać jeszcze raz, od początku.

MARGOT

Kiedyś. Może. Tak.

GALA

Kto teraz będzie IWANEM?

MARGOT

Nikt. Albo wszyscy? Każdy po kolei. Napiżemy to zupełnie inaczej. Kiedyś. *(obejmuje GALE w sposób, który można uznać za protekcyjny)* A teraz chodźmy wreszcie żyć, *darling*. Ja i ty. Czeka na nas dom z ogródkiem, pamiętasz? Trzeba nakarmić koty. Pomyśl tylko: jeszcze tylko sto lat i może pozwolą nam wziąć ślub. *Wow*, co za perspektywa. Jeśli już dzisiaj rzucę fajki i będziemy jeść brokoły, to może dożyjemy? Mam dosyć tego teatru.

*GALA wykonuje gest, jakby chciała wyrzucić scenariusz.*

MARGOT *(powstrzymuje ją)*

Nie, nie tutaj. Trzeba znaleźć pojemnik na odpady papierowe. *(w stronę widowni, z naciskiem, tak, żeby zabrzmiało to jak komunikat metafizyczny, a nie praktyczny)* Kosze na papier są niebieskie.

*GALA przez chwilę waha się, co zrobić z plikiem, jeszcze raz go kartkuje, po czym zabiera scenariusz ze sobą. Kiedy już obie z MARGOT znikną ze sceny, przechodzi BISKUP w ozdobnej szacie z wysoką czapą i kropi kropidłem na wszystkie strony, a kiedy i on zniknie, w pustce słychać (z bliska, nie z oddali – w tym momencie teatr jest całą przestrzenią) trzy pierwsze zwrotki krakowiaka „Albośmy to jacy tacy” w dowolnym wykonaniu, czas trwania: ok. 1’00”:*

Albośmy to jacy tacy,  
Ino chłopcy krakowiacy,  
Czerwona czapeczka,  
Na cał podkóweczka,  
Czerwona sukmana,  
Danaż moja, dana.

Kierezyja granatowa,  
Co ją od parady chowam,  
Jedwabisiem wyszywana,  
Bryzowana, lamowana  
Wokolusieneczko,  
moja kochaneczko.

Pawie pióra u czapeczki  
I spineczki, i wstążeczki,  
Z płótna zaś koszula,  
Szyli ją matula,  
Do niej wstążka dana,  
Dziewczyno kochana.

KONIEC